ŚWIATOWID

9 MARCA 1935 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2·20.

nr. 10



Przedwiośnie.

KSIĄŻĘ WALJI W KITZBÜHEL



Książę Walji w towarzystwie księcia Lamberg na nartach w Kitzbühel w Austrji.

Photo dr R. Schloss — Wien

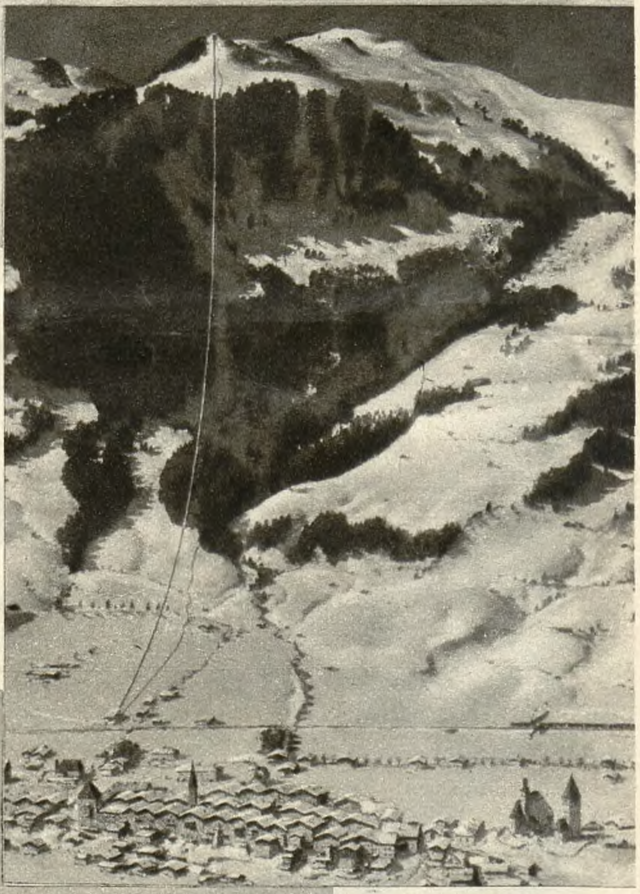
Książę Walji lubi podróżować. Niestrudzenie przebiega cały glob ziemski, witany z żywą sympatją zarówno pod słonecznem niebem Brazylji, czy Argentyny, jak w okolicach podrównikowych Afryki, czy wreszcie w mroźnej Szwecji, lub Norwegji. Książę Walji bowiem, pomimo, że przekroczył już czterdziestkę, jest młodzieńcem w całem tego słowa znaczeniu, uprawiającym wszystkie możliwe sporty, stroniącym od przesadnej etykiety, miłym w obejściu, towarzyskim a równocześnie wykształconym, jak przystało na przyszłego władcę Wielkiej Brytanji. Szczególnie płeć piękna przepada za nim, gdyż jest to ciągle jeszcze kawaler do wzięcia, który dotąd serca swego nie złożył u stóp żadnej z dziewic tego świata.

Ostatnio książę Walji udał się do Austrji i Węgier, aby pojeździć na nartach i rozerwać się. Za miejsce swojego pobytu w Alpach wybrał znaną miejscowość klimatyczną Kitzbühel, która oddawna jest chętnie odwiedzana przez Anglików. Pojawienie się księcia Walji w Kitzbühel wywołało łatwo zrozumiałą sensację. W mig wszystkie hotele i gospody zapełniły się turystami, którzy zapragnęli choć raz w życiu zobaczyć „księcia z bajki". Hotelarze zacierali ręce, bo trafiła im się gratka, która napędziła im do kieszeń sporo grosza. Jeden z nich nawet, aby „odkuć się", policzył księciu Walji za flaszkę wódki 70 szylingów. Książę jednak z miejsca zaprotestował przeciwko takiemu zdzierstwu a władze miejskie ukarały chciwca wysoką grzywną i zagroziły mu odebraniem koncesji.

Książę jest zapalonym narciarzem, ale stawia dopiero pierwsze kroki w tym sporcie. Poprostu uczy się. Ponieważ jest jednak bardzo pojętny, więc w zadziwiająco krótkim czasie zrobił duże postępy.

Z Kitzbühel pojechał książe Walji do Wiednia a przyjazd jego postawił na nogi przedewszystkiem policję, która miała niełatwe zadanie, zapewnienie mu pełnego bezpieczeństwa. Policja była jednak w rozpaczy, bo książe nie zważał zupełnie na jej ostrzeżenia i najspokojniej w świecie wybrał się zwiedzić dzielnice przedmiejskie, zamieszkałe przez ludność robotniczą, które w czasie ostatniej rewolty socjalistycznej, zostały zbombardowane armatami rządowemi. Robotnicy powitali księcia nadwyraz życzliwie. Dzieci odśpiewały kantatę a monarchiści zacierali ręce, że książe angielski robi tak dobrą propagandę... na rzecz Habsburgów.

Następnym etapem podróży księcia Walji był Budapeszt, gdzie pomimo ostrych zakazów (bo książe występował incognito) tłumy wiwatowały na jego cześć i towarzyszyły mu w wędrówkach po mieście. Całe szczęście, że w towarzystwie księcia znajduje się zawsze pewien młodzieniec, o którego nazwisku milczą kroniki, odznaczający się atletyczną budową ciała i doskonałą znajomością boksu, dżiu-dżicu i wogóle umiejętnością ubezwładniania bliźnich, bo tylko dzięki jego pomocy (mówią, że to jest tajny detektyw) książe Walji wychodził cało ze wszystkich opresyj, a przedewszystkiem z rąk wielbicielek.



Kitzbühel, miasteczko tyrolskie, centrum sportu narciarskiego w Austrji, posiada nadpowietrzną kolejkę linową, zwaną Hahnenkammbahn, która z poziomu 800 m wznosi się prawie prostopadle na wysokość 1.800 m.



Schronisko na szczycie Hahnenkammbahn-Kitzbühel, punkt wypadowy dla 22 zjazdów.

Hans Birkmeyers' Kunstverlag, Garmisch.

Obecnie książe Walji powrócił już do Anglji. Niejedno jednak serduszko zarówno w Kitzbühel, jak Wiedniu i Budapeszcie, zawodzi z rozpaczy, że ten piękny turysta jest już tak daleko za górami i morzami.

W Budapeszcie przyjął książe Walji tylko jedną oficjalną wizytę a mianowicie... szefa hotelu, w którym zamieszkał. Szef zapytał księcia, jak się mu spało, a książe odpowiedział, że doskonale, co zostało natychmiast złotemi literami zanotowane w kronikach hotelu i podane dyskretnie do wiadomości prasy, jako reklama pierwszego gatunku.

Potem książe Walji udał się na wyspę św. Małgorzaty, gdzie oglądał zakład kąpielowy. Wieczorem znowu przysłuchiwał się cygańskiej muzyce w wytwornych dancingach. Ogniste Węgierki podobały mu się bardzo.



PIELĘGNOWANIE URODY W ŚWIETLE WIEDZY LEKARSKO-KOSMETYCZNEJ.

Czem myć twarz?

We wstępie, który ukazał, się w numerze „Światowida" z dnia 3. III. br., poparłem przykładami konieczność dostosowania odpowiedniego higjenicznego preparatu kosmetycznego do danej właściwości cery, skóry, ciała i włosów. Przy pomocy uniwersalnego środka nie osiąga się skutku, raczej pogłębia nieprawidłowości.

Dziś zastanowimy się nad kwestją mycia twarzy. Przesąd o wartości zimnej wody i mydła, jako uniwersalnie rzekomo skutecznych, obaliła nowoczesna wiedza. Do mycia twarzy o każdej właściwości, wskazana jest niemal gorąca woda. Niezmiernie ważny jest dobór środka do mycia twarzy. Żadne mydło, nawet mydło neutralne dra Lustra, ani mydło dla dzieci „Miraculum" z jego przepisu nie nadaje się do mycia tłustej cery. Właściwość ta wymaga nieodzownie mycia proszkiem marmurowym „Miraculum". Wzmiankowanem mydłem neutralnem posługiwać się winne osoby o prawidłowej cerze, natłuściwszy twarz na 10 minut przed myciem kremem „Ultrasol". Odżywczy wpływ tego kremu przypisać należy zawartości emanacji promieni ultrafiołkowych. Suchą cerę winno się również powlec przed myciem

Ciąg dalszy. kremem „Ultrasol", a do mycia wskazane są prawdziwe otrąbki migdałowe dra Lustra. Wrazie łuszczenia się suchej skóry twarzy, stosuje się zamiast „Ultrasolu" — krem „Mollana". Najbardziej łuszcząca się skóra wygładza się pod wpływem tego kremu w ciągu paru dni.





PRZED SĄDEM LUDOWYM W MOSKWIE.



Bezpłatne udzielanie porady prawnej w jednym ze sądów w Moskwie.



Na sali rozpraw: kobieta oskarża robotnika o kradzież trzewików.

Niezawisłość sądownictwa jest kanonem każdej konstytucji, nawet w państwach absolutystycznych, t. zn. że sędzia ma wyrokować, kierując się literą prawa i głosem sumienia, a nie względami politycznemi, czy też nakazem zgóry. Z tym liberalnym systemem w sądownictwie zerwała Rosja sowiecka.

Lenin wyraźnie podkreślił, że sądownictwo ma być „narzędziem władzy proletarjatu i najbiedniejszego włościaństwa". Z tego rewolucyjnego ducha narodziła sią czerezwyczajka, która skazywała w drodze doraźnej na śmierć każdego, kto mógł uchodzić za wroga ludu, choćby nie popełnił żadnej zbrodni. Zczasem czerezwyczajka wyrosła nawet nad głowy władców Kremla i dlatego obecnie zlikwidowano ją.

Sędzia sowiecki nie jest więc niezawisły, ale musi tak wyrokować, jak tego wymaga interes rządzącej partji. Czasami rząd dla celów propagandowych inspiruje wielkie procesy, o których głośno jest w całym świecie, jak to np. miało miejsce przed dwoma laty, z oskarżeniem angielskich inżynierów Vickersa o sabotaż. Cały przebieg tego procesu jest transmitowany przez radjo, aby przeciętny proletarjusz zrozumiał, kto to sabotuje jego poczynania i dlaczego w Z. S. R. R. jest źle.

Ale są sprawy, które odbywają się w czterech ścianach. Np. Iwan ukradł Nataszy buty. Schwytano go na gorącym uczynku. Siedzi teraz na ławie oskarżonych w sądzie ludowym w Moskwie. Niewiele ma na swoją obronę. Zapada wyrok skazujący. Iwan przyjmuje go. Nic sobie nie robi z tego, że może jutro zamkną go. Rumieni się zato ze wstydu na myśl, że przy najbliższej wypłacie w fabryce będzie się musiał zgłosić po wypłatę zarobku do okienka z napisem: „dla leniów i nierobów" i że cała fabryka będzie go wytykać palcami, jako nicponia. Od starego swojego ojca słyszał Iwan, że za cara batjuszki często bito nahajem. Sroga to była kara, ale cóżby dał za to, aby jutro w fabryce osmagano go batogiem, a nie tak moralnie na oczach wszystkich...

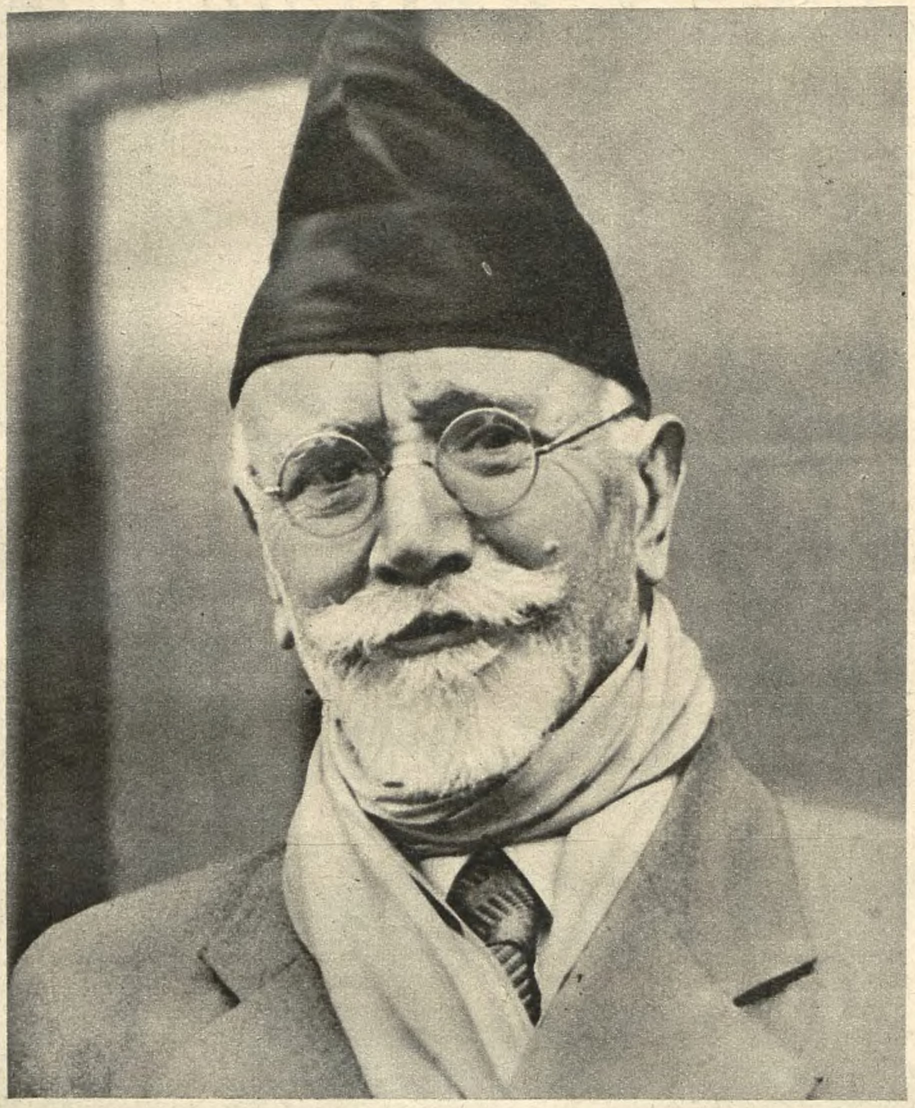


Poradnia prawna przy moskiewskim sądzie miejskim.

Zdjęcia International Press Photo Service-Warszawa.

CZYTAJCIE „WRÓBLE NA DACHU"!

REWOLUCJA W GRECJI.



W Grecji toczą się walki bratobójcze pomiędzy zwolennikami premjera Tsaldarisa, który reprezentuje rząd legalny i Venizelosa. Powstańcy opanowali wyspę Kretę i Macedonję. Po stronie ich opowiedziała się część floty wojennej, oraz kilka garnizonów wojskowych. Na razie sytuacja jest niewyjaśniona, a obie strony zapewniają o zwycięstwie. Na zdjęciu Venizelos.

ZAPRENUMERUJ „ŚWIATOWIDA“

SAARA WRÓCIŁA DO NIEMIEC.





Hitler na obszarze Saary, witany owacyjnie przez tłumy.

Dnia 1 marca Saara wróciła do Niemiec, stając się znowu częścią nierozerwalną Trzeciej Rzeszy. Z tej racji odbyły się w całych Niemczech uroczystości, transmitowane na cały świat przez radja. Z głośników raz po raz buchała pieśń „Deutschland, Deutschland über alles“, „Wacht am Rhein“ i „Horst Wessel-Lied“. Z polecenia ministra spraw wewnętrznych Fricka wciągnięto w całem państwie niemieckiem, punktulanie o godzinie 11-tej wszystkie sztandary na maszty, przy zachowaniu ceremonjału wojskowego.

Oswobodzony obszar odwiedzili nietylko członkowie rządu, ale także sam kanclerz Hitler. Przyjechał on w otwartym samocodzie i był przedmiotem żywiołowych manifestacyj.

Z ROZMYŚLAŃ POPIELCOWYCH.

Krótkotrwałość „wiecznego spoczynku“.

Niema określenia bardziej nieścisłego, jak „wieczny spoczynek“. Przeciętny bowiem śmiertelnik, którego złożono do grobu, już po 15-tu latach zostaje eksmitowany ze swego miejsca spoczynku, aby ustąpić miejsca innym na cmentarzu. Bogatsi, których stać na grobowce, leżą sobie sto, albo i więcej lat w niezmąconym spokoju, ale ich groby ulegają też prędzej, czy później likwidacji.

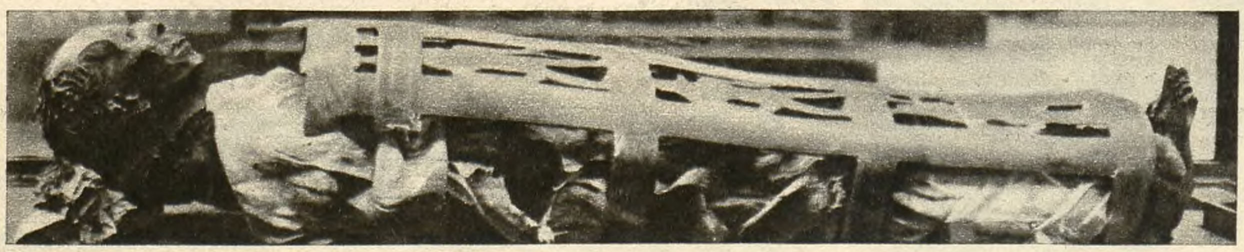
Doświadczenie tysiącleci uczy, że niema takiej nagrobnej budowli, któraby wytrzymała próbę czasu i nie padła ofiarą rabusiów i świętokradzców. Do dziś dnia zdumiewa nas ogrom piramid, które są niczem innem, jak gigantycznemi grobowcami, wzniesionemi na przyjęcie ciał Faraonów. Pomimo, że wejście do komory grobowej było jaknajstaranniej zamaskowane, zapomocą fałszywych drzwi, bloków skalnych, obracanych na zawiasach, szybów i ślepych korytarzy, rabusie i tak się do tych grobów dostali i obrabowali je.

Już w głębokiej starożytności za Ramzesa IX rabunki grobów królewskich w Egipcie były tak częste, że władca ten, nie wiedząc co począć, aby zabezpieczyć spokój swoich przodków, postąpił tak, jak Liga Narodów, gdy chce z siebie zrzucić odpowiedzialność, t. zn. powołał specjalną komisję z szerokiemi pełnomocnictwami, dla zbadania całej tej sprawy i przedstawienia odpowiednich wniosków. Komisja pracowała przez kilka miesięcy w pocie czoła i napisała raport, który dotąd znajduje się w British-Museum w Londynie. Z raportu tego wynika, że złodzieje zbeszcześcili mnóstwo grobów i że, aby mumje zabezpieczyć na przyszłość, trzeba przenieść je gdzieś w inne miejsce. Na ten cel wybrano grób XXI-szej dynastji w Tebach i tam pokryjomu wszystkie mumje przetransportowano. W połowie XIX-go wieku do tej komory przepełnionej mumjami Faraonów dostali się chłopi egipscy i rabowali, co się dało, sprzedając różne drobiazgi turystom. Od chłopów tych dowiedział się w 1881 r. o tej komorze grobowej archeolog Brugsh i skolei wszystkie mumje ewakuował do Kairo do muzeum. M. in. odkryto wtedy mumję Ramzesa II (jednego z najpotężniejszych władców Egiptu), którego sucha, surowa twarz robi wrażenie wprost wstrząsające.

Niejako zawodowymi burzycielami spokoju zmarłych są uczeni i archeologowie, którzy z zamiłowaniem przetrząsają stare groby w poszukiwaniu pamiątek. W Polsce specjalistą tego rodzaju był Czacki, który pootwierał większość trumien królów polskich, spoczywających w krypcie wawelskiej i urządził nawet wystawę pamiątek grobowych, na którą złożyły się ostrogi, szczątki tkanin, korony, trzewiczki itp. przedmioty, wyjęte z trumien. Część tych pamiątek zawędrowała potem do Puław.

Jeden jest tylko grób potężnego władcy, który tak starannie ukryto, że dotąd nie udało się go, pomimo najgruntowniejszych poszukiwań, odnaleźć. Jest to mianowicie grób Attylli, „bicza Bożego“. Umarł on stosunkowo młodo, a w grobie jego złożono nieprzeliczone skarby, które zdobył na licznych wyprawach w Azji, Europie i Afryce. Wiadomo, że ten grób znajduje się na Węgrzech, ale gdzie, oto pytanie. Wedle ostatnich jednak doniesień podobno i ta zagadka zostanie już niebawem rozwiązana, a wówczas i Attylla przekona się, że t. zw. wieczny spoczynek jest czemś bardzo problematycznem i krótkotrwałem.

Kum.



Mumja Ramzesa II, znaleziona w 1881 r. w Tebach.

GOŚCIE NA STARCIE.



W Zakopanem na zboczach Gubałówki odbył się bieg zjazdowy gości, przy tłumnym udziale zawodników. Na zdjęciu fragment biegu zjazdowego panów.



Ile wesela i radości sprawił bieg zjazdowy gościom, widać to na roześmianej twarzy zawodniczki p. Zofji Kraussowej z Zamościa.



Przed startem przy schronisku na Gubałówce.

ZDJĘCIA FOT. AG. „SWIATOWID"

Bardzo ciekawą imprezą sportową był bieg zjazdowy narciarski — zorganizowany przez „Sokół" zakopiański, wyłącznie dla gości, mający na celu propagandę narciarstwa. Długość trasy dla pań wynosiła 1 km., a dla panów półtora km.

Do biegu pań zgłosiło się 14 zawodniczek, a jako pierwsza przybyła p. Marja Kozłowska z Mielca.

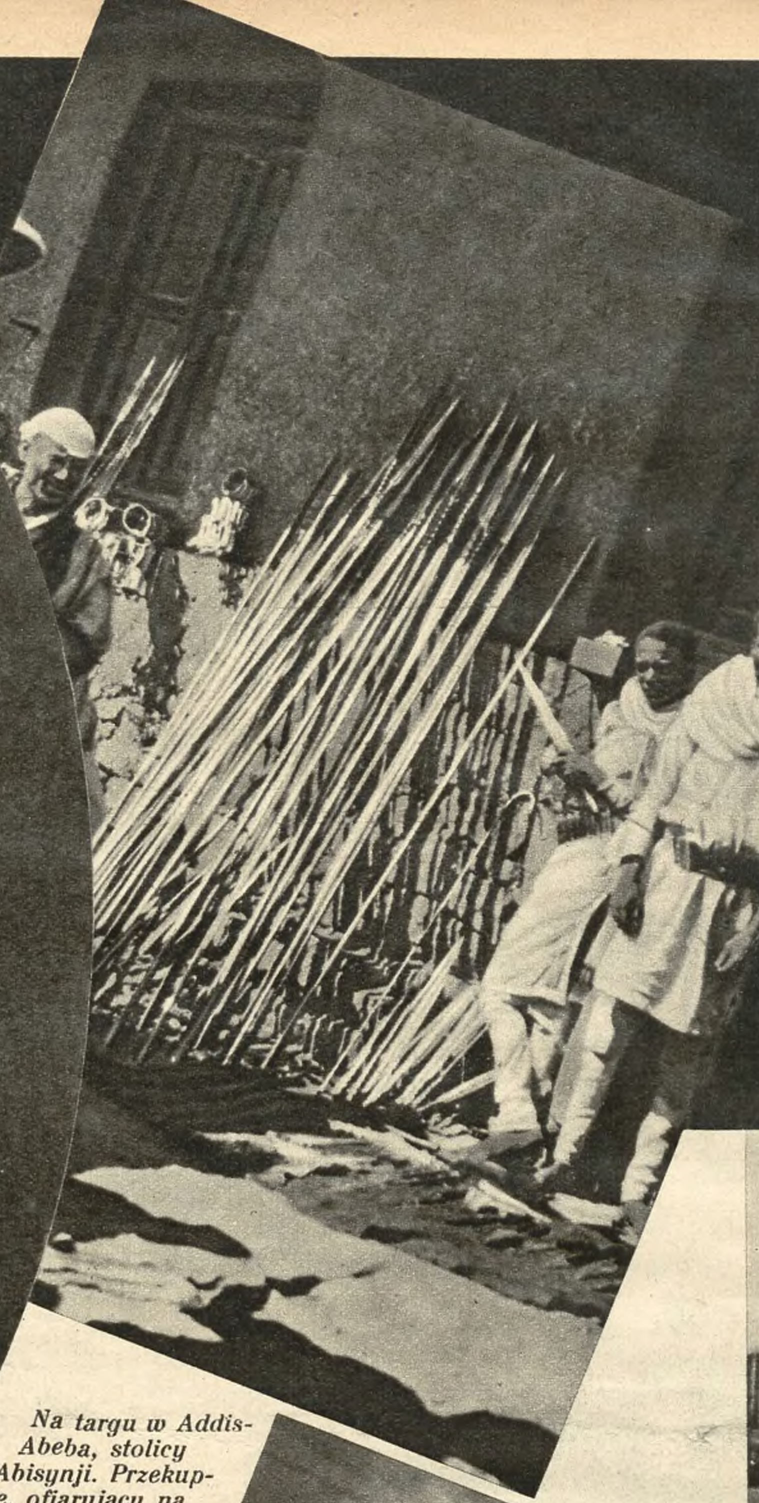
W biegu panów zwyciężył p. Andrzej Krogulski ze Lwowa.

Reprezentowane były prawie wszystkie większe miasta polskie, a przedewszystkiem Warszawa, Lwów, Poznań, Zamość Toruń itd.

Rozdanie nagród odbyło się wieczorem w Jaszczurówce, poczem bawiono się do rana. Amatorzy białego sportu cieszyli się bowiem, że zdobyli rycerskie ostrogi, stając przeważnie po raz pierwszy w życiu do zawodów.



Haile Selassi I.
cesarz abisyński.



Na targu w Addis-Abeba, stolicy Abisynji. Przekupnie, ofiarujący na sprzedaż włócznie, używane do polowań.



Kapłani abisyńscy zgromadzeni przed świątynią, aby ubłagać Boga, o zwycięstwo dla oręża abisyńskiego. Presse-Ph.

WŁOSKI MIECZ NAD ABISYNJĄ.

Konflikt abisyńsko-włoski powoli wchodzi w stadjum decydujące, to znaczy już w najbiższej przyszłości rozstrzygnie się, czy doprowadzi on do wojny, czy też zostanie polubownie załatwiony przy interwencji Ligi Narodów, względnie Anglji i Japonji. Oba te państwa nie mogą patrzeć bezczynnie, jak Włochy chcą połknąć Abisynję, kraj o olbrzymich możliwościach gospodarczych.

Szczególnie w utrzymaniu niepodległości Abisynji *zainteresowana jest Japonja*, która formując w Azji olbrzymi *front przeciwko rasie białej* i jej panowaniu nad światem, obejmuje równocześnie chętnie *protektorat i nad innemi ludami kolorowemi, eksploatowanemi przez mocarstwa europejskie.*

Japonja usadowiła się pewną nogą w Abisynji, otrzymawszy tam wielkie koncesje i osiedliwszy tam znaczną ilość kolonistów, którzy przez rząd abisyński zostali przyjęci z otwartemi ramionami, jako żywioł politycznie pożądany, reprezentujący państwo, na które kraj Menelika w razie potrzeby może liczyć. Potrzeba ta przyszła prędzej, niż się spodziewano, jako rezultat rozmów rzymskich Mussoliniego i Lavala. Oczywiście treść ich pozostanie tajemnicą, jak wogóle wszystkie konszachty dyplomatyczne, ale łatwo domyśleć się, że Laval obiecał Włochom, *że będzie patrzył przez palce na ich kroki w Abisynji,* wzamian za poparcie Rzymu dla polityki antyniemieckiej Francji.



Wojska włoskie w pogotowiu na pograniczu Abisynji.
Photo Nyt — Paris.

Rachunek ten został jednak zrobiony bez gospodarza, którym w tym wypadku, jeżeli chodzi o Afrykę, jest Anglja, posiadająca największe posiadłości na czarnym kontynencie. W interesie Anglji nie leży zupełnie, aby niepodległa Abisynja stała się domeną włoską. Lew brytyjski nie lubi bowiem, aby mu kto dosiadał się do misy. Warczy więc i łyska groźnie zębami w stronę Rzymu. Mussolini tymczasem zwoławszy najwyższą radę wojenną zarządził mobilizację dwóch dywizyj: florenckiej i messyńskiej i wysłał je do Ual-Ual.

Wydawałoby się, że na wypadek wojny Abisynja przez potężną *armję włoską zostanie poprostu zgnieciona.* Znawcy jednak twierdzą, że pewności pod tym względem niema żadnej. Włosi bowiem mogą wysłać do Somali najwyżej 200.000 ludzi, których nowoczesne wyposażenie bojowe, jak czołgi, aeroplany i gazy będzie raczej przeszkodą w operacjach, aniżeli pomocą, *w kraju pozbawionym dróg, o tropikalnym klimacie, bronionym przez fanatycznych tubylców,* przy cichej pomocy Japonji i Anglji.

Liga Narodów, której zadaniem jest bronienie pokoju, stara się tymczasem ustalić stan faktyczny zaść abisyńskich, t. zn. ustalić, kto właściwie spowodował je: Włosi, czy Menelik? Do pierwszych nieporozumień przyszło dnia 19 listopada 1934 r., *kiedy to konsulat włoski w Jondar, w północnej części Abisynji, został zaatakowany niespodziewanie przez bandę Abisyńczyków.* Naturalnie Włosi zaraz wnieśli protest dyplomatyczny, ale zanim on został rozpatrzony, przyszło do nowych walk *koło źródła Ual-Ual, przyczem po stronie włoskiej* padło zabitych 60 i 400 rannych. Właśnie około tego źródła znajdowała się komisja deliminatacyjna angielsko-abisyńska, pod dowództwem płk. Clifforda. Otóż Anglik ten twierdzi, że atakującą stroną *byli Włosi,* których oddział pod dowództwem kpt. Cimmatura, liczący 800 ludzi z czołgami i samolotami posuwał się w kierunku południowo-zachodnim na terytorjum bezspornie abisyńskiem.

Jeszcze nie przebrzmiały echa i nowe protesty dyplomatyczne z powodu walk pod Ual-Ual, gdy znowu polała się krew w rejonie Afdub. Tym razem jednak Włosi zamiast bawić się w noty, zarządzili mobilizację.

Kości więc zostały rzucone. Ale Menelik nie traci nadziei, że uratują go nie tyle jego dzielne armje, ile Anglicy i Japończycy. I dlatgo patrzy spokojnie w przyszłość...





Wojska włoskie w drodze na front.
The New York Times.



Wojska włoskie, maszerujące na dworzec z portretem Mussoliniego.
Keystone.

POLSKI NARODOWY BALET PARNELLA.



„Umarł Maciek umarł i leży na desce...“ w wykonaniu baletu Parnella. Fot. Forbert Warszawa

Pod taką marką ma ruszyć na podbój Europy polski zespół taneczny, pełen szczerego zapału i jaknajlepszych chęci.

Należy to się nam właściwie już oddawna.

W ostatnich latach przed wojną cały świat szalał z zachwytu nad t. zw. „Ballet russe“. Któż to tam tańczył? Mamy przed sobą listę zespołu męskiego. Czytamy: Niżyński, Wójcikowski, Ciepliński, Sławiński, Pianowski, Łapicki, Sawicki, Domański, Zmarźlik, Winter, Matuszewski — wszystko wychowankowie warszawskiej szkoły baletowej, którzy pracując u Sergjusza Djagilewa, lub u Anny Pawłowej, rozsławiali balet... rosyjski. Na liście zespołu męskiego nazwiska niepolskie są w znikomej mniejszości. Na liście zespołu kobiecego Polki nielicznie tylko ustępują Rosjankom. Widzimy tu z Polek nazwiska: Szmolcówny, Pflancówny, Duhrowskiej, Petrakiewiczówny, Majcherskiej, Sławińskiej, Klimeckiej, Zalewskiej, Gaszewskiej, Lipkowskiej i Karlewskiej. Polką jest również ceniona solistka Alicja Nikitina, ukrywająca się pod rosyjskim pseudonimem.

No, ale to wszystko było dawniej, gdy nie mogliśmy występować pod własnym sztandarem narodowym, lub gdy nas nie było stać na pokazanie Europie czegoś, coby ją mogło olśnić niemniej porywająco, niż owe słynne „ballets russes“. Mało też wierzyliśmy we własne siły, więc rdzennie polskie nazwiska stanowiły miąższ i podstawę „ballets russes“.

Aż dopiero w r. ub. na międzynarodowym konkursie wiedeńskim okazało się, że jesteśmy potęgą tanaczną, dystansując zarówno w konkursie solowym, jak zespołowym wszystkie inne narodowości. Zagranica zwróciła na nas uwagę. Zaczęto pertraktacje w celu zaprezentowania „ballets polonais“, skoro tamte już się przejadły.

Feliks Parnell pierwszy utworzył zespół taneczny na wielkie tournée po Europie, a może i... po świecie... Wziął do zespołu swoją małżonkę Zizi Halamę; laureatkę konkursu wiedeńskiego i balerinę teatru Wielkiego Janinę Leitzkównę, zeszłoroczną dyplomantkę Teatru Wielkiego — Alfredę Kleszczównę i dawniejszą dyplomantkę Władysławę Vetterównę, zdolną tancerkę z tegoż teatru — Milę Kołpikównę, oraz z obecnego zespołu Teatru Wielkiego Walerjana Szajewskiego i Czesława Konarskiego, a z dawnego Eugenjusza Paplińskiego i Romana Wintera.

Jest to zespół nieliczny może, ale zgrabny i dobrze stańczony. Ludowe kostjumy, bardzo barwne i malownicze, na tle smacznych i ładnych dekoracyj, powinny swoje zrobić — to znaczy zainteresować zagranicę naszym folklorem, naszą sztuką taneczną, a choćby tylko przypomnieć o Polsce — i to już wiele znaczy.



Feliks Parnell. Fot. Forbert Warszawa

Z wykonanych na specjalnym pokazie tańców, tylko polskie nadają się na „wywóz“. Innemi (z repertuaru Parnella) zagranicy nie zaimponujemy. Ze wszystkich tańców „symbolicznych“ jako tako udatny jest tylko „Kapitał i praca“, ale też niezbyt oryginalny. Pozatem z obcych tańców pochwalimy jedynie walca Straussa, ujmującego zwłaszcza umiejętnem sharmonizowaniem poruszeń tanecznych z falowaniem pięknych kostjumów pomysłu Galewskiej. Oba tańce do muzyki Chopina wypadły blado. W dodatku walc był nieudolnem naśladownictwem kostjumowem słynnego koukursowego tańca Sławskiej. Konkursowy taniec Leitzkówny „Ewa“ stracił na zmianie kostjumu, co zyskał na zmianie zakończenia. Drugi swój taniec konkursowy — mazurka Szymanowskiego przerobiła na duet z Parnelem i tem go nieco ożywiła ekspresyjnie.

Niemal bez zastrzeżeń pochwalimy wszystkie polskie tańce ludowe. Z nich „Wesele“ zostało zakwestjonowanie przez Stryjeńską ze względów kostjumowych i prawa autorskiego. Szkoda, bo to jeden z najlepszych i najciekawiej skomponowanych tańców Parnella, utrzymany w stylu nieco może przejaskrawionej, ale interesującej groteski. Szczytem doskonałości jest natomiast utrzymana w takim samym stylu scenka taneczna p. t. „Umarł Maciek, umarł...“. Jest to nadspodziewanie wartościowy błysk inwencji kompozycyjnej u Parnella. Układ jest świetny w każdym calu. Każda „osoba dramatu“ tanecznego odtwarza swoją własną ściśle określoną rolę i suma tych grających swoją partję poszczególnych instrumentów splata się w harmonijnie brzmiącą symfonję ruchową. Pomysł i wykonanie — wyśmienite.

Jeżeli „Wesele“ było osnute na motywach Stryjeńskiej, to „Łucznik“ jest jakby ucieleśnionym i uruchomionym drzeworytem Skoczylasa. Znamy go już z rewji, gdzie Parnell tańczył go solo. Tu dobrał sobie trzech towarzyszy, którym, oczywiście, daleko do kunsztu tanecznego ich mistrza. Taniec zyskał na nowych kombinacjach ruchowych, nie stracił na zwartej spoistości.

Barwny i malowniczy „Lajkonik krakowski“ jest wzorowym tańcem propagandowym, powinien wszakże na terenie zagranicznym być zaopatrzony w tłumaczenie, objaśniające charakter obrzędu i Krakowa, jako dawnej stolicy Polski kwitnącej. Słoneczny i promienny taniec „dożynkowy“ ma w sobie taką moc werwy i zapału, impetu i porywu, że doprowadza publiczność warszawską zawsze do paroksyzmów entuzjazmu. Niech tak samo zachwyci publiczność zagraniczną, a cel propagandowy tanecznej ekspedycji Parnella będzie osiągnięty.

H. Liński.



Vetterówna, Halama i Leitzkówna w stylizowanych kostjumach krakowskich.


L. 32ª
LOTERJA
ZŁ. 50,000
Krol umarl
niech zyje krol!
w. wat 35

SZWAJCARJA PRZEDŁUŻA CZAS SŁUŻBY WOJSKOWEJ.



Grupa sztabowców szwajcarskich.



Ćwiczenia armji szwajcarskiej w górach.



Defilada pierwszej dywizji: Karabiny maszynowe na mułach.

W związku z referendum, jakie odbyło się w Szwajcarji w sprawie uchwalonej przez Izbę ustawy o przedłużeniu służby wojskowej, za którą oświadczyło się 506.945 głosów, podajemy poniżej ciekawy artykuł o armji szwajcarskiej, stojącej na straży niepodległości tego kraju, kochającego fanatycznie wolność.

Wciśnięta pomiędzy trzy mocarstwa militarne: Włochy, Francję i Niemcy mała Szwajcarja, zmuszona w razie wojny do obrony swoich granic, posiada w stosunku do małej ilości mieszkańców (4 i pół miljona) liczną stosunkowo armję. Nie jest to armja zawodowa, lecz tak zwana milicja. Wszyscy obywatele, od 20-go do 40-go roku życia, obowiązani są do przymusowej służby wojskowej a w razie jeśli z jakiegokolwiek powodu niezdolni są do niej, muszą płacić podatek na rzecz państwa. Odnosi się to nawet do obywateli szwajcarskich, przebywających zagranicą, którzy do 40-go roku życia muszą płacić tzw. Militärsteuer. Tak system płacenia jak i system trzymania po domach mundurów wraz z całym rynsztunkiem, jest jedynym w Europie i świadczy o prawdziwej karności Szwajcarów.

Służba wojskowa rozłożona jest na raty i odbywa się w ten sposób: 20-to letni obywatel odbywa za pierwszym razem t. zw. szkołę rekrucką, trwającą 67 dni, poczem co roku zostaje powołany na 2-tygodniowe ćwiczenia w ciągu siedmiu lat. Potem przechodzi do t. zw. Landwehr, gdzie odbywa służbę stosownie do potrzeby (manewry etc.) a następnie do trzeciej kategorji: Landsturm, rodzaju pospolitego ruszenia. Ponieważ, jak wspomniałam, wszyscy mają kompletny rynsztunek w domu i z góry oznaczone miejsce i godzinę stawienia się na wypadek mobilizacji, w ciągu trzech dni może stanąć pod bronią przeszło 400.000 ludzi.

Cała armja dzieli się na sześć dywizyj, które obejmują rozmaite rodzaje broni, jak piechota zwykła, polowa, piechota górska, artylerja, artylerja konna i motorowa, wojska inżynierskie, lotnictwo, kawalerja i oddziały sanitarne. Przydzielanie ludzi do poszczególnych rodzajów broni odbywa się według ich fachu cywilnego. Tak więc np. szoferzy siłą rzeczy dostają się do oddziałów zmotoryzowanych, kucharze i piekarze idą do trenów, do t. zw. Verpflegungstruppe, inżynierowie, technicy, oraz mechanicy do wojsk technicznych. Kawalerja znowu rekrutuje się przeważnie z synów chłopów i obywateli ziemskich, ponieważ oprócz całego ekwipunku muszą w domu utrzymać konia. Stawiając się do szkoły, rekrut przyprowadza konia. Jeśli komisja orzeknie, że koń zdatny jest do wojska, wykupuje go i po skończeniu służby zostawia go na opiece kawalerzysty.

Do oddziałów, pełniących stale służbę wojskową, należą załogi fortów, których jest kilka. Najważniejszy i doskonale urządzony jest fort górski na przełęczy Gottharda, na który składają się cztery punkty obronne: Gotthard, Airolo, Andermatt i Monte Ceneri. Cała Gotthardfestung wykuta jest w skale, tak, że z zewnątrz nikt nie domyśla się fortu. Działa znajdują się w automatycznych wieżach pancernych i skierowane są na zgóry upatrzone punkty, jak skrzyżowania dróg, czy mosty. Do strzału wieże podnoszą się, a po strzale chowają spowrotem. Specjalnie dużą rolę odgrywa tu elektryzacja tych urządzeń.

Dalsze forty znajdują się w Saint Maurice w Szwajcarji francuskiej oraz w Jurze. Jak ważnym punktem obrony jest twierdza górska Gotthard, dowód w tem, że cały 15-to kilometrowy tunel jest na wypadek wojny podminowany i gotów każdej chwili do wylecenia w powietrze. Wówczas pozostawałaby wojskom nieprzyjacielskim niezwykle trudna do przejścia i wyniosła przełęcz (2.100 m.), pamiętna tragicznym pochodem Suworowa pod koniec XVIII-go wieku.

Siłą rzeczy w wojsku szwajcarskiem doniosłą rolę gra narciarstwo. Wszystkie oddziały górskie muszą obowiązkowo jeździć na nartach, co roku odbywają się kursy narciarskie i biegi patrolowe, ważna część składowa narciarskich mistrzostw Szwajcarji. Lotnictwo wojskowe nie posiada zupełnie aparatów bombowych, któreby się tu nie nadawały, i należą zresztą do działań wojennych o charakterze agresywnym. Operują natomiast dużą ilością pierwszorzędnych i najnowszych typów samolotów myśliwskich.

Dzięki znakomitej sieci dróg asfaltowych uległy niektóre oddziały wojskowe całkowitemu zmechanizowaniu i tak: Ciężkie i lekkie karabiny maszynowe na motocyklach, artylerja motorowa, oddziały inżynierskie etc. Tam, gdzie teren górski na tę mechanizację nie pozwala, pełnią służbę cierpliwe i wytrzymałe muły, noszące karabiny maszynowe i montowane działa górskie.

W górzystej Szwajcarji kawalerja nie odgrywa dużej roli, jednak materjał ludzi i koni jest pierwszorzędny.

Umundurowanie od czasów wojny zmieniło się z granatowego na szare. Mundury są z bardzo solidnego materjału i ładnie skrojone. Czapki, znane u nas dobrze t. zw. pierożki, oraz stalowe kaski. Rodzaje broni odróżniają się przy pomocy kolorowych wyłogów na kołnierzach i rękawach. (Piechota ma zielone, kawalerja żółte, artylerja czerwone i t. d.).

Na czele armji stoi obecny prezydent Szwajcarji Minger, który jest jednocześnie szefem departamentu wojskowego. Na czele dywizyj stoją nie jak u nas generałowie, lecz pułkownicy (Oberstdivisionär). Jedynie na wypadek wojny wybiera Rada Związkowa głównodowodzącego generała. (W ostatniej wojnie był nim gen. Ulrich Wille).

Dzięki szybko przeprowadzonej mobilizacji tej dobrze wyćwiczonej armji, uniknęła Szwajcarja w czasie wojny planowanego przemarszu wojsk francuskich, co do którego Francja robiła Szwajcarji niedwuznaczne propozycje. Odpowiedzią na to było postawienie na nogi trzech dywizyj wojska, wówczas pertraktacje natychmiast się urwały. Szczegół, o którym niezbyt powszechnie wiadomo. Również Niemcy, rozważając możliwości przemarszu, wybrali jednak Belgję, jako kraj niegórzysty i słabszy militarnie.

Wprowadzenie rozmaitych innowacyj wojskowych, jak motoryzacja, uzupełnienie uzbrojenia i inne, na które wyasygnowano 82 miljony franków, wywołało konieczność przedłużenia czasu służby wojskowej. Rada Związkowa uchwaliła już odnośną ustawę, która jednak, jak wszystkie ustawy w Szwajcarji, musiała przejść przez głosowanie powszechne. W głosowaniu w dniu 24 lutego br. ustawa została przyjęta przez referendum ludowe, przy silnej jednak opozycji socjalistów i komunistów.

Ponieważ wielkie mocarstwa zagwarantowały neutralność Szwajcarji jedynie pod warunkiem, iż dołoży ona wszelkich starań do własnej obrony, dlatego rząd zwraca baczną uwagę na stan i wyszkolenie armji, tego ważnego czynnika, stojącego na straży niepodległości tego pięknego kraju.

Mewa.

JAKIE NOSIĆ BĘDZIEMY WIOSENNE KAPELUSZE

Wiosenne kapelusze nosi się wedle ustalonego kaprysu mody już od stycznia, a więc u nas w czasie największych mrozów. Ale te kapelusze, to formy przejściowe, które imitują tylko modele zimowe w słomce lub jedwabiu. Właściwy styl nowego wiosennego kapelusza ukazuje się dopiero po odrzuceniu futer i zimowych okryć, kiedy w radosnych promieniach słońca rozpoczyna się rewja jasnych kostjumów i sukienek.

Typy tych kapeluszy możemy narazie oglądać w magazynach mód. Są bardzo różnorodne i śmiałe w pomysłach, które poświęcają całą uwagę dla ronda. Główka jest mała i obojętna w odniesieniu do ronda. Zato rondo jest albo niezwykłych rozmiarów, albo fantastycznie wyginane, albo minimalnej wielkości z tyłu, a zato poszerzone od przodu, słowem rozmaitość wielka, posunięta aż tak daleko, że rondo rozcięte z tyłu odgina się ku przodowi i okala głowę pod szyją niby dziecinna kapuska.

Jak się nosi wiosenne kapelusze? Zsunięte na czoło, czy odchylone tak, by pukle włosów ukazywały się z pod kapelusza?

Trzeba odpowiedzieć, że sposób noszenia kapelusza jest właśnie dwojaki narazie. Jedne zsunięte na kark osłaniają czoło, inne rzucając cień na oczy ukazują linję karku i loczki zebrane z tyłu głowy.

Prawie wszystkie wiosenne modele ożywiają urocze miniaturowe woaleczki z woskowanych nitek, tkanych w duże oczka. Woalki, upięte lekko w formie falbaneczki, fruwają filuternie nad roześmianemi do słońca oczyma.

Pozostaje jeszcze jedno ważne zagadnienie. Z jakich materjałów wykonuje się wiosenne kapelusze? A może lepiejby było zapytać, z czego się ich nie wykonuje, bo wszystko, co tylko moda ma dzisiaj w swym bogatym repertuarze znajdziemy zastosowane do kapelusza. A za przybranie służą kwiaty, wstążki, materjały celofanowe i szklane.

Z tego chaosu wypłyną niebawem spokojniejsze a skrystalizowane formy wiosennego kapelusza, który na czas zdąży na naszą wiosnę.

J. Z.



Nawrót do stylu ubiegłych stuleci widzimy w pięknym kapelusiku à la Gainsborough.



Kostjum podróżny z dużym welurowym kapeluszem spiętym metalową klamerką.



Model Patou z czarnej słomki, ładnie podpięty nad czołem wstążką i brylantową klamrą.



a) Toczek w kształcie hełmu przybrany aksamitką, b) toczek, zsunięty prawie na oczy i podkreślający to jeszcze przez pióro z tyłu, c) beret à la tamburino, wielka nowość obecnego sezonu, przybrany kwiatem.

CO WIDZIAŁEM W SZANGHAJU?



Rzeka Hwang-Ho, nad którą leży Szanghaj.

Gdy „Dairen Maru", statek linji okrętowej „Nippon Kaisha", przepełniony do ostatniego miejsca, wtacza się w mętne wody Wangpoo i gdy na horyzoncie zarysowują się szczyty „drapaczy chmur," podróżnym udziela się niewątpliwie niepokój przed miastem. Bo Szanghaj, to jedyny w swoim rodzaju port, fascynujący każdego przybysza.

Wjeżdżającym do portu podróżnym przedstawia się niesamowity widok. Ryk syren, huk niezliczonych dźwigów, ładujących i wyładowujących z przystani olbrzymie okręty i setki dżonek — wszystko to stwarza wrażenie jakiegoś piekła. Pasażerowie najrozmaitszych odcieni skóry, przeważnie po raz pierwszy przybywający tu w poszukiwaniu łatwego zarobku, nagle przycichają, do tego stopnia Szanghaj oszałamia ich swoim ogromem.

Lądujemy. Komora celna skrupulatnie przegląda tylko Chińczyków i emigrantów rosyjskich, resztę pasażerów zaś bardzo powierzchownie. Za dwa dolary samochód mknie na teren francuskiej koncesji, odległy o dobre kilka kilometrów od portu. Wjeżdżamy naprzód na Bund, najwspanialszą ulicę Settlementu i centrum życia handlowego. Niezliczone siedziby banków, przedsiębiorstw handlowych, towarzystw okrętowych i olbrzymie hotele wypełniają szeroką i długą ulicę. Skręcamy na Nanking Road, ruchliwą, pełną eleganckich sklepów, kawiarń, dancingów, w porze wieczornej zalaną różnokolorowem światłem. Jedziemy dalej. Samochód, wstrzymany na chwilę automatycznym sygnałem regulacji ruchu ulicznego, skręca w boczną ulicę, a potem w Avenue Edwarda VII-go, stanowiącą granicę Settlementu i koncesji francuskiej. Zamiast barwnych Hindusów, których dotychczas widzieliśmy, patrzymy na Malajów w szpiczastych czapkach. Jeszcze jeden zakręt i jesteśmy już w środku terenu francuskiej koncesji, na Avenue Joffre'a, która jest zarazem ośrodkiem kolonji rosyjskiej. Mnóstwo tu szyldów rosyjskich, w restauracjach za 60 centów dostać można „rosyjski" obiad, język angielski, konieczny w innych dzielnicach miasta, tutaj jest zbędny. Coprawda, to w mieście tem o 50-ciu narodowościach całego świata, słyszy się najrozmaitsze języki.

Największe jednak zamieszanie sprawiają żołnierze. Stacjonują tutaj bowiem batajony wojsk amerykańskich, oddział angielski, francuskie wojska kolonjalne, indochińskie, oraz korpus ochotniczy, w broń i mundury zaopatrzony przez Anglję i Stany Zjednoczone.

Pomimo jednak barwności i wspaniałości Szanghaj działa przygnębiająco. Obok przepysznych pałaców miljonerów, jak Wing On, Sum-Sum, Sincere, obok drapaczy chmur, luksusowych kin, wspaniałych limuzyn widzi się wynędzniałe postacie Chińczyków, którzy bosą stopą przebiegają przez ulice Szanghaju i staczają między sobą bójki o pasażerów dla swoich rikszy. Pomiędzy rozmaitemi rasami, zamieszkującemi to miasto, panuje wzajemna pogarda, nieufność i antagonizm. Zanotujmy drobny, ale charakterystyczny szczegół: w tramwajach tutejszych istnieje pierwsza klasa dla „białych", trzecia dla żółtych. Klasy drugiej, którąby stanowiła niejako przejście pomiędzy temi dwiema skrajnościami, niema tutaj. Prawda, że ten i ów „żółty" wsiądzie czasem do pierwszej klasy, ale zato, gdy jakiś „biały" biedak, najczęściej żyd albo Rosjanin, ulokuje się w klasie trzeciej, nawet „żółty" konduktor traktuje go pogardliwie, jako kompromitującego swoją rasę.

Chcąc zrozumieć dzisiejszą sytuację Szanghaju, trzeba się cofnąć wstecz do wypadków z początku 1932 roku. Chińczycy walczyli wówczas z męstwem i zaciętością wprost niebywałą. Ustawione w ciasnych uliczkach japońskie karabiny maszynowe, powalały ich gromadnie na ziemię, a mimo to po trupach swoich braci szły do walki nowe zastępy Chińczyków, chociaż wiedzieli oni, że broniąc swego ukochanego miasta, idą na śmierć. Kto wie jednak, jaki byłby ostateczny wynik tych zaciętych walk, gdyby nie pewne intrygi w chińskim sztabie generalnym i rażące błędy strategiczne. Cała niemal piąta armja padła na placu boju, zagrzewana do walki aż do ostatniej chwili przez bohaterskiego lotnika amerykańskiego Roberta, który zrzekłszy się obywatelstwa Stanów Zjednoczonych, wstąpił w szeregi armji chińskiej, przez długi czas nękał Japończyków, aż wkońcu zastrzelony przez nich, padł, ale do dziś dnia czczony jest przez naród chiński jako bohater, którego pamięć głosi w Nankinie okazały pomnik.

Podczas mego pobytu w Szanghaju, miałem sposobność poznać posła R. P., p. Barthal de Weydenthal Od niego i od innych wybitnych osobistości kolonji polskiej dowiedziałem się, że od pewnego czasu istnieje w Nankinie Towarzystwo chińsko-polskie, do którego należy również wielu wybitnych działaczy miejscowego społeczeństwa. Towarzystwo to urządziło ostatnio odczyty o Polsce na najrozmaitsze tematy, jak np. o polityce polskiej, o jej systemie agrarnym, o jej bogactwach naturalnych, o literaturze romantycznej w Polsce, o Szopenie, o Marji Curie-Skłodowskiej itd. Małżonka naszego posła wygłosiła odczyty o polskich autorach i artystkach. Prasa chińska ze wszystkich tych odczytów zwykła dawać obszerne sprawozdania, co niewątpliwie przyczynia się do pogłębienia znajomości Polski wśród Chińczyków. W wydawanym corocznie biuletynie dla informacji młodzieży chińskiej, udającej się na studja zagranicą, podano również w przychylnym tonie bliższe szczegóły o polskich zakładach naukowych. I w dziedzinie gospodarczej stosunki polsko-chińskie rozwijają się pomyślnie. Poselstwo polskie w Szanghaju (21 rue Pottier) otrzymuje bardzo często listy od chińskich fabrykantów i kupców z rozmaitych stron kraju z prośbą o bliższe informacje o polskiem kupiectwie. Narazie Polska eksportuje do Chin tylko wyroby tekstylne, mogłaby jednak tam sprzedawać wszystko, od parowozu do pasty do obuwia. Tylko ceny musiałyby być niższe, dostosowane do kieszeni biednego chińskiego konsumenta. Trzebaby także, zwłaszcza na początek, poświęcić trochę pieniędzy na reklamę. I jedno jeszcze zalecenie: trzeba koniecznie odpowiadać na listy i wysyłać towar zgodnie z próbką i ofertą. Nieprzestrzeganie tych powszechnie przyjętych reguł i lekceważenie dobrych obyczajów kupieckich robi złą krew, nawet w Chinach...

Aleksander Sackiewicz (Szanghaj).



Ulica Bund, centrum życia handlowego w Szanghaju



Przed konsulatem polskim w Szanghaju.



Rok 1932 zapisał się krwawo w dziejach Szanghaju, gdyż w rejonie tego miasta toczyły się zacięte walki japońsko-chińskie, które zamieniły w zgliszcza (na zdjęciu) przedmieście Czapej.

sztuka i FILM



KAZIMIERZ JUNOSZA-STĘPOWSKI JUBILATEM.

Z racji 35-letniego jubileuszu pracy aktorskiej, znakomitego artysty scen warszawskich Kazimierza Junoszy - Stępowskiego, podajemy jedną z jego kapitalnych kreacyj, a mianowicie króla Stefana Batorego ze sztuki Goetla p. t. „Stefan Batory“. Bliższe szczegóły na stronie 16-tej.

JUBILEUSZ KAZIMIERZA JUNOSZY-STĘPOWSKIEGO.



Kazimierz Junosza-Stępowski w otoczeniu artystów i artystek na jubileuszowem przedstawieniu w Teatrze Narodowym w Warszawie. Ag. Fot. „Światowid".

To tak niedawno, gdy nie wyobrażali'my sobie Junoszy-Stępowskiego na scenie inaczej, jak w roli „uwodziciela", ze względu chociażby na predystynujące go do tej kategorji ról warunki. A tu nagle — 35-lecie pracy scenicznej, co przystoi przynajmniej 60-letniemu jubilatowi, a nie, ukrywającemu pod swą męską aparycją zaledwie pięćdziesiątkę, panu Kaziemierzowi. W ostatnich dziesięciu latach przerzucił się Junosza-Stępowski na wielkie role o zacięciu charakterystycznem i pobił w nich na głowę swego „lowelasa" z lat młodzieńczych. Z aktora, który „umie nosić frak", przedzierżgnął się w aktora, który potrafi nosić na sobie cudzą skórę tak, jak frak. Jeżeli z szeregu kreacyj Junoszy-Stępowskiego wymienimy chociażby, W. Ks. Konstantego, Cara Pawła, Cezara, Kaligulę, Iwana Groźnego, Batorego, Shylloka, Henryka IV-go, hr. Manzini („Ten, którego biją po twarzy"), Marmeładowa („Zbrodnia i kara"), arystokratę w „Rozbitkach", to będzie to zaledwie drobna część kreacyj, które pozostały w pamięci widzów.

Podolanin z urodzenia, wniósł Junosza-Stępowski na scenę szeroki oddech i rozmach kresowy i sarmatyzm w najlepszym gatunku. Była w nim rasa fizyczna i rasa aktorska, która obecnie okrzepła w świadomy wielki styl przy kreowaniu ról. Bardzo prędko — bo w ciągu 10 lat od pierwszych swych kroków na scenie, stanął Junosza-Stępowski w pierwszym rzędzie aktorstwa polskiego i z roku na rok wysuwał się coraz więcej naprzód, docierając do tych granic uznania, gdy o aktorze zaczyna się mówić: „wielki". Ostatnia jego kreacja w „Henryku IV" należy do tych szczytów aktorstwa, które pozostają na zawsze w pamięci widza. Rolę tę wybrał Junosza-Stępowski na swe przedstawienie jubileuszowe, które odbyło się dnia 1 marca br. i zamieniło się w wielką manifestację na Jego cześć. Owacjom nie było końca, a przedstawiciel rządu udekorował Junoszę-Stępowskiego złotym Krzyżem Zasługi.

Wielkiemu artyście i redakcja „Światowida" składa życzenia: „ad multos annos!"

J. B.

ZGON POPULARNEGO FOTOREPORTERA.



S. p Marjan Fuks, pierwszy fotoreporter warszawski „Swiatowida", zmarł w tych dniach w Warszawie.

Ś. p. Marjan Fuks należał do najsympatyczniejszych typów Warszawy, ruchliwa jego postać wyłaniała się wszędzie, gdziekolwiek stało się coś ważnego. W latach rewolucji dał dowody swej osobistej odwagi, wykonując zdjęcia bez pozwolenia wszechwładnej wówczas policji z napadów ulicznych i ataków rosyjskiej policji na bezbronne tłumy. Ś. p. Marjan Fuks był niezmiernie lubiany w świecie artystyczno - literackim, starając się każdemu przy nadarzającej się sposobności wyświadczyć jakąś miłą usługę. Ś. p. Marjan Fuks, jako prasowy reporter stał na swym posterunku niemal do końca życia, a nasze pismo zawdzięcza mu też szereg ciekawych zdjęć z życia politycznego, oraz artystycznego. Cześć Jego pamięci!



Zula Dywińska, artystka Teatru Miejskiego w Krakowie.

ZULA DYWIŃSKA.

Jedną z najistotniejszych trosk teatru jest zapewnienie sobie dopływu młodych utalentowanych sił. Odczuwamy ją szczególnie silnie w Polsce. Dużą winę ponosi w tem Z. A. S. P. Zasada, stosowana przy egzaminach aktorskich nie była właściwą. Balast historji literatury — zdarzało się, że kandydaci pisali prace naukowe, których musieli bronić jak przy habilitacji uniwersyteckiej, a znać się nie musieli na scenie — ciążył nad samorodnym talentem i instynktem aktorskim.

Zula Dywińska — jedna z najzdolniejszych młodych aktorek, jakie widziałem w teatrach polskich — zdała egzamin dopiero za drugim razem... Ale wystarczy się przypatrzeć, jak żyje na scenie, jakie ma — przy swym młodocianym wieku — poczucie umiaru, jaką indywidualność sceniczną — aby wyczuć, że w Zuli Dywińskiej kryje się talent, który spewnością jeszcze da znać o sobie. Ostatnio Zula Dywińska odniosła wielki triumf w „Kwiecistej drodze".

rz.

BRYGIDA HELM W KRAKOWIE

Zaprosił ją Komitet Wyk. Reduty Prasy Synd. Dzienn. Krak. na swoją tradycyjną zabawę karnawałową. Obiecała przyjechać. Naturalnie z tego powodu zrobiło się wielkie hallo, publiczność rozchwytała bilety, ale w ostatniej chwili wszystkie te różowe plany rozwiały się, bo Brygida zachorowała.

W Krakowie wydłużyły się miny.

— Ee, cały ten jej przyjazd, to był tylko trick reklamowy, wykrzykiwali śledziennicy, których nigdy i nigdzie nie brak.

— Ależ żadna reklama — odpowiadał zmartwiony prezes Komitetu, tylko najprawdziwsza grypa, która szaleje nietylko w Naprawie, ale także i w Berlinie.

Jakby na potwierdzenie tych słów przyszedł niebawem drugi telegram z Berlina, tym razem radosnej treści, że Brygida Helm nieodwołalnie zjawi się w Krakowie dnia 5 marca o godzinie 11-tej rano.

I rzeczywiście słowa dotrzymała. Przyjechała i odrazu wszystkich chwyciła za serca. Na ekranie jest bowiem ładna, a w rzeczywistości jeszcze ładniejsza. Elegancka, wytworna i miła w obejściu.

Miałem sposobność należeć do orszaku, który towarzyszył Brygidzie w czasie, gdy zwiedzała Zamek wawelski. Przedewszystkiem narzekała na zimno. Żałowała, że nie wzięła z sobą botów.

A tymczasem, jak na złość, termometr spadł poniżej 5 stopni mrozu, a lodowaty wiatr przejmował do szpiku kości. W powietrzu unosiły się płatki śniegu, a zasnuty mgłami horyzont ział jakąś beznadziejną pustką.

Współczuję zawsze z każdym człowiekiem, którego oprowadzają po zabytkach i osobliwościach jakiegoś miasta. Turysta ten bowiem musi udawać, że zachwyca się każdym szczegółem, że wywody cicerona niesłychanie go interesują i że wogóle jest zachwycony i oczarowany. Nasza Brygida jednak była naprawdę Wawelem oczarowana. To majestatyczne gniazdo Piastów i Jagiellonów wywarło na niej ogromne wrażenie. Już spojrzawszy na krużganki i na dziedziniec arkadowy, wyczuła, że otacza ją wykuta w kamieniu historja narodu, który ma za sobą tysiącletnią przeszłość.

Potem weszliśmy do przedsionka, a stamtąd do komnat. Objaśnień udzielali dr. Przypkowski i dr. Świerz-Zaleski. Specjalnie interesowały Brygidę wspaniałe Jagiellońskie arrasy. Nie mogła także oderwać oczu od zabytkowych pieców z końca XVIII-go wieku, wykonanych w Korcu. Jej towarzysz, szef propagandy UFY z miną znawcy oglądał znowu słynne freski z początku XVI-go wieku, pendzla jakiegoś nieznanego mistrza z Wrocławia, które pierwotnie przypisywano Hansowi Dürerowi.

I tak chodziliśmy od sali do sali, ze schodów na schody, po tym królewskim zamku, oglądając wszystko po łebkach, bo Brygida miała czas wyliczony na minuty. Zapowiedziała jednak, że przyjedzie jeszcze raz do Krakowa, aby to wszystko dokładnie zobaczyć.

W Katedrze zainteresował ją specjalnie posąg Chrystusa dłuta Thorwaldsena.

— To kopja? — zapytała.

— Nie, to autentyczna rzeźba. Thorwaldsen wykonał kilka rzeźb dla Polski, m. in. pomnik ks. Poniatowskiego, który zginął w bitwie pod Lipskiem w 1813 r.

Ostatni rzut oka ze wzgórz Wawelu na panoramę Krakowa i Brygida Helm znika w limuzynie. Czytelniczkom muszę jeszcze zdradzić, jak była ubrana: a więc futro bronzowe, sportowa sukienka koloru zielonkawego z odcieniem drap, kapelusik bronzowy z zieloną wstążką i piórkiem, pończochy i pantofelki bronzowe. Brygida jest jasną blondyną. Posiada sylwetkę stuprocentowo współczesną, może trochę za ostrą, dla tych, którzy lubią kształty pełniejsze. Zwolennicy rasizmu mogą podziwiać w niej wybitny typ nordycko-germański. Ruchy ma opanowane, z całego zachowania jej widać, że jest przyzwyczajona do hołdów.

Na dziedzińcu wawelskim rozniosło się oczywiście natychmiast, że Brygida Helm zwiedza Zamek. Wnet też tłumy ciekawskich pospieszyły zobaczyć, jak też ona wygląda? Wrażenie było doskonałe.

— Śliczna, czarująca — wołały młode dziewczynki z Mysłowic, które właśnie bawiły na wycieczce na Wawelu. Musimy się z nią sfotografować! —

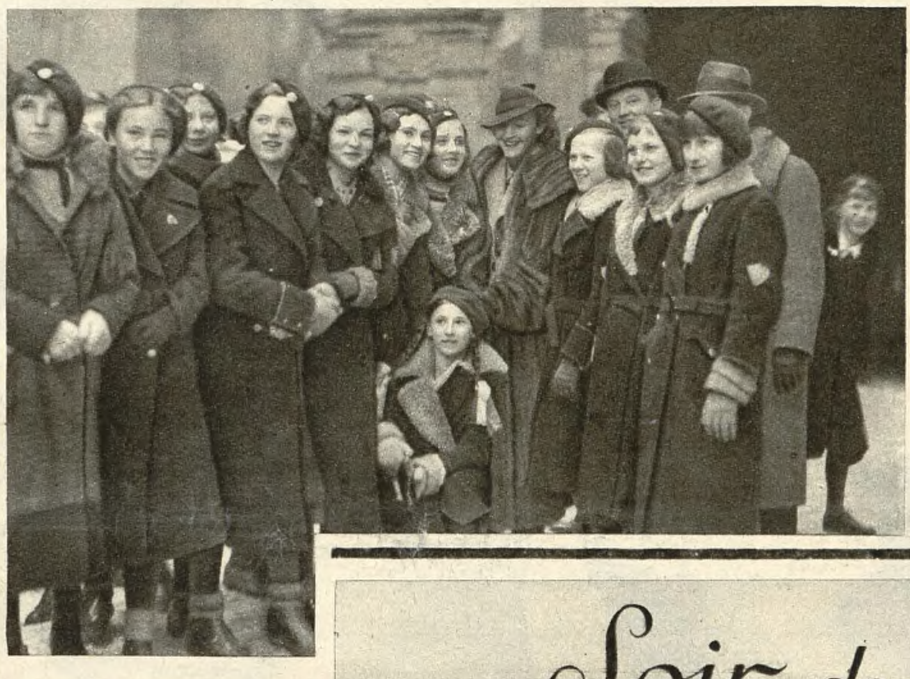
Życzeniu ich stało się zadość. Ślązaczki otoczyły Brygidę, strzeliła żaluzja w aparacie fotograficznym i klisza uwieczniła wielką artystkę i jej wielbicielki z ziemi polskiej.

Wieczorem Brygida zjawiła się na Balu Prasy. — Znowu była przedmiotem podziwu, a potem wróciła do Berlina, żegnana gromkiem: do widzenia!

Jan Lankau.



Brygida Helm w sali poselskiej na Wawelu, obok arrasu Jagiellońskiego. Obok Brygidy stoi (po lewej) dr Przypkowski, który oprowadzał ją po Krakowie, (po prawej) dyrektor Opitz z Berlina.



Brygida Helm na dziedzińcu wawelskim w otoczeniu uczennic z Mysłowic.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Brygida Helm na Reducie Prasy w Krakowie.

IRENA DUNNE.



Irena Dunne, jako bohaterka operetki filmowej „Słodka Adelina“.

KUPON Nr. 10 *upoważniający do losowania nagrody*

Patrz uważnie!

LOGOGRYF.

(Ułożył L. Cieślelski — Warszawski Klub Szaradzistów).

Płaci się podatków — można rzec — bez liku!
O tem wiemy wszyscy z różnych rozporządzeń.
Do kas stają ludzie w ogonkowym szyku
Aby wnieść zebrane z wszystkich dziur pieniądze!
Tylko dziw, że skarb nasz miewa braki różne!
E! bo też zbyt małe się podatki zbiera!
Któż-to jest w możności lać z pustego w próżne?
Owoż trzeba ściągać datki z... kawalera!
Dziś więc na bezżennych napad w pierwszym rzędzie:
Kto jak ptak jest wolny — niechaj da podatek!
Ale sęk jest taki: czy to dobrze będzie?!
Wielu z nich ma bowiem po kilkoro dziatek,
A znów wielu płaci pannom alimenty,
Lżej im nie jest wcale od żonkosiów rzeszy!
Ej! kawalerowie! Lepszy ślub raz wzięty!
Raźno się namyślcie własną żonę cieszyć!
Ów marcowy, wolny — niby ptak — kawaler
Woli ślub — niż haracz opłacany stale!...

Uwaga: Rozwiązanie logogryfu winni Czytelnicy wyszukać sami, własną bystrością szaradziarską.

Za rozwiązanie powyższego zadania redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30 IV 1935.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 16 marca 1935 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 7.

Cudna zima w Zakopanem.

Trafne rozwiązanie zagadki z N-ru 7 nadesłali:

„Bebe", Baranowicze, St. Kiżny, Tarnopol; Marja Gawryleni, Baranowicze; Ambroży Sawicki, Ostróg; J. Maziarz, Ozorków; Felicja Procelowa, Łódź; Justyna Krasnodębska, Seroczyn Siedl.; Czesław Mączewski, Warszawa; Leon Bieniasz, Lwów; Władysław Bieniasz, Lwów; Jan Badura, Szopienice; Michał Stefański, Wola Duchacka; Stefan Bąkowski, Kraków; Antoni Bieganowski, Łomża; Józef Haffer, Lwów; Maksymiljan Tenenhaus, Stanisławów; Helena Birkenthal, Stanisławów; Tadeusz Rzadki, Borysław; J. Kuszewicz, Równe; ks. Juljan Arlitewicz, Skotniki; Bolesław Kotlicki, Piotrków Trybunalski; Stan. Rutkowiakowa, Leszno; Olga Schutzmanowa, Drohobycz; Helena Mastalska, Krotoszyn; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Dura Adam, Lwów; Celina Sadowska, Gdynia; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Marjan Jachimowicz, Kraków; Alfreda Świtkowska, Lwów; Kazimierz Kłaput, Babica; Józef Wilkowicz, Mielec; Jan Nowaczyk, Łódź; Stefanja Rosiekówna, Kraków; Stanisław Tymec, Kraków; Józef Gołębiowski, Kraków; Hanna Rehman-Rajkowska, Brześć; Marja Baworowska, Sorocko; Julja Gawendowa, Stanisławów; S. Kaczkowska, Ostrów Pozn.; M. Spallek, Zawada; Felicja Augustyniakówna, Ozorków; Iza Frezerowa, Orchowo; **Rajmund Follek, Rybnik (zł. 20.—)**; Ryszard Biczek,, Rybnik; Irena Hałaczkiewiczówna, Częstochowa; por. Jankowiak Tadeusz; „Maryśka z Pohulanki"; Kazimierz Zieliński, Równe Woł.; Janina Krywisówna, Wilno; Alfons Warzecha, Trzebinia; Jerzy Zapiór, Kraków; Zb. Block, Poznań; Edward Protasewicz, Wołonin; Antoni Jordan, Kraków; Janina Młyńcowa, Kraków; Anna Lipowska, Rawicz; Klub Pracowników „Gazolina", Borysław; Natalja Sobolewska, Lublin; dr Helena Opielińska, Środa; Br. Cieśla, Mielec; Kazimierz Rotter, Otynja; Marja Strubel, Warszawa; Ewa Głowacka, Lublin; Jan Kwiatkowski, Lublin; Kazimierz Koreywo, Modlin; Stefan Żelazowski, Busko; E. M. J. S., Częstochowa; Dominik Kontry, Kraków; A. Podsadna, Kraków; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Kazia Tymkówna, Lwów; Joanna Dutkowska, Sanok; Andrzej Orszański, Kraków; Kazimierz Ogonowski, Kraków; Jan Kwiatkowski, Lublin; Edward Brandl, Czortków; Marek König, Stryj; Janina Wiktorczykówna, Brozniów; Wład. Laprus, Aleksandrów Kuj.; Marja Witkowska, Sosnowiec; Prenumerator Danilcze; Helena Lubowiecka, Kraków; Marjan Feduszka, Stanisławów; Józefa Panko, Wieliczka; Roman Szymański, Warszawa; Krystyna Świątecka, Warszawa; Władysław Kaute, Rohatyn; Antoni Lamparski, Bydgoszcz; Basia Bytomska, Cieszyn; W. Szrejterówna, Siedlce; Zofja Maksymowiczowa, Lwów; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marjan Kopczyński, Nowy Sącz; Józef Krzyżaniak, Poznań; Krystyna Kublinówna, Biała; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Andrzej Pieńkowski, Kościan, Zygmunt Szore, Radom; „Jot-De", Toruń; Marjan Taras, Stryj; Zdzisław Deksiński, Sanok; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Helena Frankowska, Bitków; Marja Rundowa, Bielsko; Alina Serafinówna, Nowy Sącz; Renata Florerówna, Toruń; Aleksandra Całkosińska, Kępno; Eugenja Bochnówna, Warszawa; Karol Marcinkowski, Kartuzy; Leszek Sowiński, Chorzów I; Irena Ryżowska, Kraków; Marja Fallenbüchlowa, Piotrków Tryb.; Stanisława Mirowska, Katowice; Zygmunt Śmieciuszewski, Zwierzyniec; **Kazimierz Wojciechowski, Wieluń (zł. 10.—)**; Józef Urban, Targanica; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce; drowa Gogołkiewiczowa, Janikowo, Zofja Lasocka, Warszawa; Władysław Wielhorski, Warszawa; Jola i Hala Kowalczykówne. Łódź; Wanda Sobecka, Poznań; Teofil Sobecki, Poznań; Regina Muchowska, Kościerzyna; Władysław Stańczak, Kościerzyn; Helena Turowiczowa, Kraków; Bronisław Rotter, Kraków; Zofja Wiltowska, Wojciechów; Polska Akad. Korporacja „Constantia". Kraków; Jan T. Kraków; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; „Wilnianin", Dubno; Roman Glazer; Łódź; K. Niedziałkowska, Chorzów; Halina Rutkowska, Mińsk; X. X., Szarlej; Adolf Klohes, Kraków; J. Alis, Warszawa; Bolesław Kurowski, Warszawa; W. Rubieński, Wilno; Kazimierz Wesołek, Słonim; Halina Radziejowska, Poznań; Zofja Komornicka, Zwoleń; Józef Sowa Ostróg; Józef Pągowski, Kraków; Irena Muchowska, Kraków; Stanisław Sztanderski, Skarżysko-Kamienna; W. Dróżbiak, Lwów; Czytelnia Żydowska, Borszczów; Janina Ostrowska, Sieniawa; Władysław Gowin, Żywiec; Władysław Jankowski, Żywiec; Zygmunt Rychel, Borysław; Józef Klimas, Częstochowa; Bronisław Matera, Brody; Karol Starzycki, Chorzów; Mgr. Mieczysław Zyzak, Żywiec; Andrzej Ptaszyński, Sadlno; Zygmunt Bezucha, Sanok; Gałecki Feliks, Głowno k. Rawicz; Michalina Garczyńska, Krzemieniec; Jan Nieć, Sanok; M. Grin, Ostróg; Wiktorja Kowalowa, Stołpce; R. Rozenberżanka, Brzeziny; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Czytelnia TSL., Węgierska Górka; Klasówna Weronika, Mszana Dolna; Józef Czołba, Poznań; K. Kościuk, Bieżanów; Lidja Sasówna, Kraków; Fr. Łukaszewicz, Wilno; Wysocki Władysław; Wilno; M. Zozuniówna, Warszawa; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; **Joanna Marczyńska, Targanica** (prenumerata miesięczna „Światowida od 1—30 IV 1935); Marceli Abramsohn, Łódź; Kazimiera Kalinowska, Lwów; Stanisław Wiśniewski, Warszawa: Markowska, Warszawa; Stanisław Zięba, Nowy Targ; Jan Zygmunt Klimczak, Radom; Jan Obtułowicz, Żywiec; Jasia Szymaszek, Dębica; Kazimierz Skrzypek, Tarnów; Mgr. Władysław Skoczylas, Lwów; J. H. Liedke, Strzałkowo; Marysia Janecka, Lwów; Ir. Mallay, Krynica; Stanisława Mikowska, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; L. Trepińska, Katowice; Marja Steculanka, Kalisz; Alina Supińska, Warszawa; Halina Pedkowska, Warszawa; Janina Rymszyna, Wilno; J. T. z Monasterzysk; Tadeusz Godula, Falejówka; Jerzy Sass, Krzeszowice; Aleksander Biernacki, Kazimierza Wielka; Roman Goliński, Lwów; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Józef Liwak, Łódź; Adam Stanisław Link, Sambor; Marek Błachiewicz, Rawicz; M. Paszkowska, Lida; Wanda Parol, Lublin; Helena Formejster, Lublin; Henryk Lenarczyk, Łódź; Henryk Wajntreter, Łódź; Sylwester Klupsz, Czempień; Marja Makowska, Łódź; kpt. Ludwik Hauschild, Nowy Targ; Feliks Nawrocki, Leszno; Jadwiga Gapińska, Bydgoszcz; Michał Adamczyk, Siedlce; dr Robert Landes, Jaworzno; Kazimierz Książek, Mielec; Marja Sipowiczówna, Łuniniec; Jan Kupczyński, Buczacz; Stanisław Huk, Buczacz; por. W. Szamowski, Biała; Konrad Oślizło, Szopienice; E. Stanowska, Otynja; Władysław Dybus, Rawicz; Anna Loeglerowa, Lwów; Jadwiga Topolnicka, Lwów; S. Mordawski, Limanowa; Janina Broschówna, Kraków; Czesław Kozłowski, Warszawa; Leontyna Lenobel, Lwów; M. Czapska, Niekłań; Karol Woldrich, Stanisławów; Jerzy Bielesz, Kraków; A. Jakubowicz, Warszawa; Włodzimierz Tyszkiewicz, Poznań; Władysław Tyblewski, Poznań; Małgorzata Wróblewska, Toruń; Marja i Wincenty Rzemyszkiewiczowie, Rydzyna; Włodzimierz Kudasiewicz, Dąbrowa Górnicza; A. Przybyło, Kraków; Jan Nurkowski, Kraków; Józefa Kowalik, Częstochowa; ks. Jan Lewicki, Przemyślany; Witold Trąbski, Łódź; Zdzisław Wosik, Zawiercie; Marja Prociówna, Lwów; Anna Papee, Katowice; Edward Kutynia, Krzepice; Witold Ogorzały, Szczakowa; Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn; Teresa Iwaszkiewicz, Grodziec; Marjan Jagusiński, Kraków; Włodzimierz Tyszkiewicz, Poznań.

Nagrody otrzymali pp. Follek Rajmund, Rybnik (zł. 20.—), Kazimierz Wojciechowski, Wieluń (zł. 10.—) oraz Joanna Marczyńska, Targanica (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30 IV 1935).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" przeszle niebawem.

Odpowiedzi redakcji.

„TULON", MIKOŁÓW. Prosimy podać listownie numer porządkowy, godło, tytuł i scenarjusza oraz dołączyć znaczki pocztowe. Zwrócimy pocztą.

Za fotografje i artykuły niezamówione, a nadesłane, bądź przyniesione, redakcja „Światowida" nie odpowiada.



BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY I KULTURY FIZYCZNEJ — *pod redakcją*

MARY MAYER

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

WARSZAWA, AL. SZUCHA 4.

PANI M. K., CZĘSTOCHOWA. Racjonalna pielęgnacja, polegająca na głębokiem oczyszczeniu preparatami, rozpuszczającemi zrogowaciały naskórek oraz odżywianie skóry dobrze skomponowanemi kremami powinny bezapelacyjnie przynieść poprawę. Za zaliczeniem możemy preparaty wysłać.

PANI RDZAWICZOWA Z LIPSKA. Sok świetlika może Pani kupić w Polsce. Jest w sprzedaży. Mogę Pani wysłać. Cukier gronowy bardzo pomaga i dlatego o nim pisałam. Doskonale robią natryski pulwerysatorem na noc na oczyszczoną skórę twarzy przy pomocy słodkiej wody, cukrzonej właśnie cukrem gronowym. Maseczka z żółtka, utarta z cukrem gronowym na wodnej kąpieli daje doskonałe efekty. Można stosować na szyję i na dekolt. Na wodnej kąpieli to znaczy, że naczynko, w którem uciera się maskę, zanurzone jest w innem naczyniu, do którego nalewa się gorącej wody. Wdech i wydech ustami przy gimnastyce powinien być robiony tak mocno, że po ukończonej gimnastyce mięśnie bolą. Krem odżywczy niech Pani stosuje według recepty, podanej w tym numerze „Pani Jadwidze B. z Łodzi".

PANI JADWIGA B. Z ŁODZI. Stan Pani skóry doprowadza Panią do rozpaczy. Zauważyła Pani od roku zmarszczki, które mimo aplikowania całego szeregu kremów nie ustąpiły. Zupełnie dobrze rozumiem Pani obawę przed zmarszczkami. Wiele kobiet tak bardzo zamartwia się zmarszczkami, że dostaje ich coraz więcej. Po pierwsze spokój, Opanowanie. Kąpiele i nacierania całego ciała. Skórę twarzy obmywać wodą z dodatkiem odrobiny tinctura aloes. Woda letnia przegotowana. Na noc po umyciu wodą i osuszeniu natłuścić skórę olejkiem z migdałów słodkich na 15 minut, zmywając go po upływie tego czasu watą, nasiąkniętą dobrym, czerwonem winem. Dwa razy w tygodniu oczyszczać twarz pianką leczniczego, przetłuszczonego mydła, dobrze spłókiwać wodą zimną i natychmiast po spłókaniu przecierać wodą różaną, dobrze osuszyć, wmasowywując w okolice zmarszczkowe kremu: Eucerini, Lanelini aa 10,0 Aquae rosae 25,0, Ol. rosmarini 0,1.

PANI WDZIĘCZNA RI-KA Z KRAKOWA. Pisze Pani, że jako osoba biedna, nie może sobie pozwolić na lekarza, który wg. słów Pani zapisze „mi regularne odżywianie się, długie spacery, albo kurację owocową". Te rzeczy, pisze Pani dalej — „są dla mnie niedostępne". Dlatego ufam, że Pani w swej dobroci nieograniczonej znajdzie jakąś radę". Ja byłam pewna, że wizyta u lekarza nie dlatego Panią przeraża, że lekarz przepisuje regularny tryb życia, spacery, kurację owocową. To samo zresztą i jak jestem skłonna Pani polecić, a zwłaszcza spacery, które nic nie kosztują, tylko odrobinę woli i wysiłku. Następnie: pisze Pani, że nie wie Pani, co jest przyczyną zwiększonego apetytu, dzięki któremu zaczęła Pani tyć, ale nie umie, nie potrafi Pani temu przeciwdziałać. Tembardziej ja nie potrafię poradzić, skoro w Pani samej niema dostatecznej woli do opanowania siebie. Zewnętrznie mogę przepisać receptę, ale to będzie leczenie objawów, więc nie usunie przyczyny. Przyczyn natomiast należy szukać u Pani w złej przemianie materji, a nad tem trzeba trochę popracować. Rezultatów nie należy spodziewać się już nazajutrz. Do codziennego smarowania twarzy na noc po dokładnem oczyszczeniu spirytusem salicylowym polecam następujący preparat. Rp. Calci Carbonici 10,0. Lenigaloli 3,0. Zinci oxyd. 7.5. Aquae destill. 50.0.

SMUTNA MARYSIA X. Jest Pani dopiero po maturze. I ma Pani zamiar dalej studjować... tylko, że przeszkadza Pani — zła cera. Otóż szczerze wyznam Pani, że zła cera nie powinna stawać na przeszkodzie do istotnych i poważnych studjów. Nie wiem, co ma Pani studjować, ale nie sądzę, ażeby nauka obraziła się, jeśli nie będzie Pani miała pięknej cery, przystępując do studjów. Jeśli nie będzie Pani w dalszym ciągu „wyduszała" wągrów palcami, tylko zechce Pani ją dokładnie mydłem oczyszczać, (Mydło higieniczne, przetłuszczone, 3 proc. borne) codziennie dwukrotnie, przemywać spirytusem w ciągu dnia, a pryszczyki opanowywać pastą cynkową lub siarkową, jeśli zwróci Pani uwagę na żołądek, rozpocznie Pani kąpiele całego ciała, wprowadzi Pani do zabiegów o piękno swego ciała choć trochę gimnastyki — to sądzę, zamkną się rozszerzone pory, które Pani dokuczają, ponieważ pisze je Pani przez samo „ż", buzia się poprawi, rozwesele je i „Smutna Marysia X" stanie się wesołą Marysieńką, której pryszczyki na nosku nie będą przeszkadzały do poważnego studjowania na którymś z Uniwersytetów Europy.

PAN BOLESŁAW Z RADOMIA. Uskarża się Pan na wypadanie włosów z „zastraszającą szybkością". Nie wiem, jakie może być tło tego gwałtownego wypadania — domyślam się jednak z opisu i przypuszczam, że na tle łojotokowem. Proszę codziennie wieczorem wcierać szmatką płócienną w skórę głowy następujący preparat: Rp. T-ra chinae, Liquor carb. detergens. aa 5,5, Epicarini 2,5—01, odorat. 2,0 — Spir. vini 80%—180,0.

PAN ANTONI KRAKOWIAK. Przyczyn czerwoności nosa można szukać w wielu niedomaganiach samego organizmu. Zewnętrznie stosowane leki mogą nie być skuteczne. Jeśli jednak podłożem zbytniej czerwoności nie jest jakaś wada organiczna — to okłady z nafty oczyszczonej, stosowane codziennie przez kilka tygodni powinny sprowadzić poprawę. Ogólne wskazówki będą dotyczyły odżywiania, które powinno obfitować w witaminy, owoce, potrawy mączne, jarzyny. Alkohol, mięsa, zwłaszcza wieprzowe, musi zniknąć z pożywienia. Woda do mycie twarzy ciepła, ale nigdy nie gorąca, ani nie zimna. Zimna woda wzmaga zaczerwienienie. Trochę kremu natłuszczającego, a przynajmniej waseliny doskonale zrobi, jako zabezpieczenie przed mrozem, w czasie przebywania na powietrzu. Jeśli chodzi o całe ciało, to właśnie nacierania bardzo zimną wodą muszą mieć miejsce codziennie na noc, przed udaniem się na spoczynek.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

BRYGIDA HELM NA WAWELU.



…ygida Helm na tle kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu w Krakowie. — Bliższe szczegóły na stronie 21 [illegible]